



**HATE  
LIST**

NIENAWIŚĆ

NASZA KSIĘGARNIA

**JENNIFER BROWN**

Tytuł oryginału angielskiego  
*Hate List*

Copyright © 2009 by Jennifer Brown

© Copyright for the Polish edition  
by Wydawnictwo „Nasza Księgarnia”, Warszawa 2011

© Copyright for the Polish translation by Maciejka Mazan, 2011

Projekt layoutu Karolina Michałowska, [www.360stopni.com.pl](http://www.360stopni.com.pl)  
Projekt okładki Krzysztof Kibart

Zdjęcie okładkowe: © Chaoss/Dreamstime.com

Fragment *Hamleta* Williama Szekspira  
w przekładzie Stanisława Barańczaka.

*Dla Scotta*

- Możesz usiąść ze mną - powiedział ktoś, wrywając mnie z zamyślenia. Otworzyłam oczy, przygotowując się na następną część tego kawału. Możesz usiąść ze mną... na święty Nigdy. Albo: możesz usiąść ze mną... jak świnię zaczoną latać! Ale to, co zobaczyłam, zaparło mi dech w piersiach.

Jessica Campbell stała nade mną z kamienną miną. Miała na sobie strój do siatkówki. Włosy ściągnęła w koński ogon.

Jessica właściwie rządziła w naszym liceum. Najbardziej popularna, bez trudu mogła się także stać najbardziej okrutna, bo ludzie ją podziwiali i zrobiliby wszystko, żeby się jej przypodobać. Christy Bruter wymyśliła przezwisko Siostra Śmierć, ale to Jessica wypowiadała je głosem tak zimnym i lekceważącym, że czułam się nieważna i głupia. To ona namówiła Jacoba Kinneya, żeby popychał Nicka na korytarzu, i to ona naskarżyła panu Angersonowi, że rano palimy trawkę w moim samochodzie na parkingu przed szkołą, co było bezczelnym kłamstwem, ale i tak zostaliśmy zatrzymani po lekcjach. To ona wyśmiewała się z nas za plecami. I w twarz. Nie raz znalazła się na liście *Do odstrzału*. Z podkreślonym nazwiskiem. I wykrzyknikami.

To ona powinna mieć w udzie wielką wyrwę po kuli. To jej życie uratowałam. Do maja szczerze jej nienawidziłam. Teraz nie miałam pojęcia, co powinnam do niej czuć.

Kiedy ostatnio ją widziałam, kulila się przed Nickiem, zasłaniając twarz rękami. Krzyczała. Na całe gardło. Prawie

oszalała ze strachu. Ale przecież wszyscy wtedy wrzeszcze-  
li. Pamiętam strugę krwi na nogawce jej dżinsów i włosy  
usmarowane jedzeniem. Potem wiele razy myślałam, jakie  
to śmieszne: nigdy w życiu nie widziałam nikogo tak bardzo  
upokorzonego, ale nie poczułam żadnej satysfakcji. Powin-  
nam się cieszyć, że zobaczyłam ją w takim stanie, ale nie po-  
trafiłam, bo sytuacja zmieniła się w koszmar.

- Co? - wychrypiałam.

Wskazała drzwi Sejmu.

- Jeśli chcesz, możesz jeść przy moim stole.

Nadal zero uśmiechu, zero grymasu, żadnej emocji. Po-  
dejrzewałam, że to pułapka. Jessica Campbell po prostu  
nie mogła mnie zapraszać do własnego stolika. Pewnie coś  
knuła.

Powoli pokręciłam głową.

- Lepiej nie. Ale dziękuję.

Patrzyła na mnie przez parę minut, lekko przechyla-  
jąc głowę i przygryzając wargę. Dziwne, ale nie pamięta-  
łam, żeby tak wcześniej robiła. Wyglądała... jakoś krucho.  
Łagodnie. Może nawet trochę się bała. Nie kojarzyłam jej  
z takimi uczuciami.

- Na pewno? Bo siedzę tylko z Sarą, a ona i tak pracuje  
nad jakimś referatem z psychologii. Nawet nie zauważy, że  
ktoś z nami usiadł.

Spojrzałam na jej zwykłe miejsce. Rzeczywiście Sara  
pochylała się nad zeszytem, ale obok zauważyłam z dzie-  
sięć innych osób. Paczkę Jessiki. Poważnie wątpiłam, że-

by nie zauważyli mojej obecności. Jeszcze nie zgłupiałam. I nie byłam aż tak zdesperowana.

- Nie. Serio. To bardzo miłe i w ogóle, ale dziękuję.

Wzruszyła ramionami.

- Jak wolisz. Ale jeśli zechcesz, zawsze możesz się przysiąść.

Skinęłam głową.

- Zapamiętam.

Odwróciła się, ale jakoś niepewnie.

- Ee... Czy mogę cię o coś spytać?

- No.

- Wiele osób zastanawia się, dlaczego wróciłaś.

„A, no to się stało – pomyślałam. – Teraz zaczniesz mnie wyzywać, powiesz, że nie chcą mnie tutaj, wyśmiej mnie”. Znowu poczułam, że rośnie we mnie dawna ściana.

- Bo to moja szkoła – wymamrotałam trochę zbyt opryskliwie. – Nie powinnam z niej odchodzić. Dyrekcja się zgodziła.

Znowu zagryzła wargę.

- Masz rację – powiedziała. – Nikogo nie zastrzeliłaś.

Znikła w stołówce, a ja odchyliłam się, odprowadzając ją wzrokiem. „Musisz dostrzegać prawdziwy obraz sytuacji” – usłyszałam głos doktora Hielera. Sięgnęłam do plecaka i wyjęłam zeszyt i ołówek. Spojrzałam na ludzi we wnętrzu sali. Przyglądałam się temu, co robią, i takich ich narysowałam – zgraja wilków nachylonych nad talerzami, długie pyski odsłaniające kły w warkocie i kpiących uśmieszkach. Z wyjątkiem Jessiki. Jej ślepie spoglądały na mnie łagodnie. Z za-

skoczeniem przyjrzałam się swojemu rysunkowi. Ten wilczy pysk wyglądał bardziej jak mordka szczeniaka.





2 MAJA 2008

godz. 7:41

„Nie pamiętasz naszego planu?”



Kiedy Christy Bruter upadła na podłogę u moich stóp, a wokół wybuchły wrzask, panika i chaos, ogarnęło mnie dziwne przeświadczenie, że to wytwór mojej wyobraźni. Że leżę w łóżku i wszystko mi się śni. Za chwilę zadzwoni moja komórka i Nick powie, że jedzie gdzieś z Jeremym na cały dzień i nie przyjdzie do szkoły.

Ale potem Nick ruszył przed siebie biegiem, a Willa rzuciła się na kolana przy Christy i odwróciła ją na plecy. Wszędzie była krew. Mnóstwo krwi. Christy nadal oddychała, ale tak dziwnie, jakby w gardle miała kisiel czy coś w tym stylu. Willa robiła jej sztuczne oddychanie, przyciągając i odwodząc jej ręce. Powtarzała w kółko, że Christy z tego wyjdzie.

Uklękałam obok niej i ucisnęłam ranę.

- Masz komórkę?! - wrzasnęłam. Willa pokręciła głową. Swoją zostawiłam w plecaku, ale w tym chaosie gdzieś zniknął. Na nagraniach z kamer przemysłowych zobaczyłam później, że leżał na podłodze za mną, nasiąkając krwią. To dziwne - patrzyłam na niego, ale w tym przerażeniu i zamieszaniu go nie zauważyłam. Całkiem jakby nie

mieściło mi się w głowie, że „krew” i „plecak” mogą się znaleźć w tym samym zdaniu.

- Ja mam! - odezwała się Rachel Tarvin. Stała tuż za Willą i zachowywała się niewiarygodnie spokojnie, jakby codziennie brała udział w strzelaninie.

Wyjęła komórkę z kieszeni dżinsów i ją otworzyła. Zaczęła wybierać numer. W tej samej chwili rozległ się kolejny huk i krzyk. I znowu dwa głośne wystrzały. I trzy następne. I krzyki.

Tłum rzucił się w naszym kierunku. Poderwałam się, żeby uniknąć stratowania.

- Nie zostawiaj nas! - krzyknęła Willa. - Ona umrze. Nie możesz odejść. Pomóż mi! Ratunku!

Ale tłum porwał mnie ze sobą i zanim się zorientowałam, już ślizgałam się we krwi Christy, otoczona osobami, które uciekały z Sejmu. Ktoś uderzył mnie łokciem w usta; poczułam smak krwi. Ktoś mocno przydepnął mi stopę. Prawie tego nie zauważyłam, tak gwałtownie oglądałam się na Christy. Zniknęła mi z oczu. A wtedy zobaczyłam coś straszniejszego.

W okolicy stołu z pączkami widniała kałuża krwi. Pod stołem leżały dwa nieruchome ciała. Nick przewracał kolejne stoliki i krzesła. Od czasu do czasu przykucał i zaglądał pod blat, wywlekał kogoś i mówił do niego, celując mu w twarz. Potem rozlegał się kolejny huk i krzyk.

Zaczęłam powoli to wszystko do siebie dodawać. Nick. Broń. Huk. Krzyki. Mózg nadal działał mi na zwolnionych obrotach, ale powoli zaczęłam kojarzyć fakty. To wszyst-

ko nie miało sensu. „A może? Przecież o tym rozmawialiśmy”.

- Słyszałaś o tej strzelaninie w szkole w Wyoming? - spytał Nick przez telefon pewnego wieczoru przed paroma tygodniami. Siedziałam na łóżku, malując paznokcie u stóp. Przełączyłam aparat na głośnik. Rozmawiałam z Nickiem milion razy i ten temat nie wydał mi się dziwniejszy od innych.

- Aha - mruknęłam, wycierając umazany lakierem opuszek. - Odjazd, nie?

- Słyszałaś, jakie głupoty pierniczą o sprawcach? Że nikt nie zauważył znaków ostrzegawczych?

- No. Mniej więcej. Nie skupiałam się za bardzo.

- Ciągle powtarzają, jacy ci faceci byli lubiani, że wszyscy za nimi przepadali i tak dalej. Głaby.

Przez chwilę milczeliśmy. Włożyłam empetrójkę do gniazda w komputerze.

- No tak. Telewizja jest do dupy. Wiesz.

- Wiem.

Znowu milczenie. Przekartkowałam gazetę.

- I co sądzisz? Dałabyś radę to zrobić?

- Co?

- Zastrzelić ich. Christy, Jessicę, Tennille i innych.

Skubnęłam zębami paznokcie, czytając podpis pod zdjęciem Cameron Diaz. Coś o jej torebce.

- Chyba - mruknęłam i przewróciłam stronę. - Ale nie jestem lubiana i tak dalej, więc to nie to samo.

Westchnął. Ten dźwięk zabrzmiał w głośniku jak eksplozja.

- No. Masz rację. Ale ja mógłbym. Na sto procent mógłbym ich rozwalić. Tylko że nikt by się nie zdziwił.

Oboje się roześmialiśmy.

Nick nie miał racji. Wszyscy się bardzo zdziwili. Zwłaszcza ja. Tak się zdziwiłam, że uznałam to za jakieś nieporozumienie. Nieporozumienie, któremu muszę położyć kres.

Przepchnęłam się obok dwóch trzymających się w objęciach dziewczyn. Później przez tłum przy drzwiach. Szłam pod prąd - dokładnie tam, skąd wszyscy uciekali. Z każdym krokiem czułam się silniejsza, bardziej zdecydowana. Odpychałam tych, którzy stanęli mi na drodze. Niektórzy padali na podłogę, ślizgając się we krwi, padali z płaskiem na kafelki. W końcu zaczęłam biec. Z mojego gardła wydobywały się ochryple dźwięki.

- Nie... - mamrotałam, potracając mijanych uczniów.  
- Nie. Zaczekaj...

W końcu znalazłam niewielki fragment wolnej przestrzeni i pospieszyłam w jego stronę. Na podłodze jakieś dwa kroki ode mnie leżał na brzuchu ktoś mi nieznany. Jego potylicą lśniła od krwi.

Znowu usłyszałam trzy czy cztery strzały. To oderwało moją uwagę od martwego chłopaka.

- Nick! - wrzasnęłam.

Stałam na środku stołówki, ale nigdzie go nie widziałam. Zbyt wiele osób uciekało w zbyt wielu kierunkach. Zatrzymałam się i rozejrzałam gorączkowo.

Nagle dostrzegłam po lewej jakiś znajomy kształt. Nick zbliżał się do pana Kline'a, nauczyciela chemii. Pan Kline trwał odważnie, osłaniając rękami małą grupkę uczniów. Miał czerwoną twarz, lśniąca od potu, a może od łez. Pobiegłam do nich.

- Gdzie ona jest?! - ryczał Nick. Kilku uczniów pisnęło z przerażeniem i przytuliło się do siebie.

- Stary, odłóż tę broń - poprosił pan Kline. Wydawało mi się, że usiłuje nad sobą panować, choć głos mu drżał.

- Odłóż ją i pogadamy.

Nick zaklął i kopnął krzesło, które uderzyło nauczyciela w nogi. Ale pan Kline się nie cofnął. Nawet nie drgnął.

- Gdzie ona jest?!

Pan Kline powoli pokręcił głową.

- Nie wiem, o kim mówisz. Odłóż broń, a przedyskutujemy...

- Milcz! Zamknij mordę! Mów, gdzie ta suka Tennille, bo ci łeb odstrzelę!

Usiłowałam przyspieszyć, ale nogi się pode mną ugiwały.

- Nie wiem, stary. Nie słyszysz syren? Policja już przyjechała. To koniec. Odłóż broń i oszczędź sobie...

Znowu huk. Odruchowo zamknęłam oczy. A kiedy je otworzyłam, pan Kline z rozłożonymi rękami padał na podłogę. Runął jak długi. Nie widziałam rany, ale jego oczy znieruchomiały.

Stałam jak skamieniała, w uszach mi dzwoniło od wystrzału, oczy mnie paliły, gardło się zacisnęło. Nie powie-

działałam nic, nic nie zrobiłam. Stałam wpatrzona w leżącego na boku pana Kline'a.

Sześć czy siedem osób, które kryły się za plecami pana Kline'a, utknęło między Nickiem a ścianą. Nadal tuliły się do siebie i popiskiwały jak szczenięta. Na końcu grupki stała Jessica Campbell. Pochyliła się dziwnie, jakby przykucnęła z tyłkiem opartym o ścianę. Włosy miała związane w koński ogon, ale ich pasma wymknęły się spod gumki i otuliły jej twarz. Trzęsała się tak bardzo, że zaczęła szczerkać zębami.

Wystrzał rozległ się za blisko mnie i na chwilę straciłam słuch. Nie rozumiałam słów Nicka. Niektóre brzmiały podobnie do „spadać” albo „uciekać”. Uczniowie początkowo się sprzeciwili, ale wtedy trafił Lin Young w ramię i wszyscy się rozbiegli, pociągając Lin ze sobą. Została tylko przyciśnięta do ściany Jessica.

Wtedy zrozumiałam. Właśnie w tej chwili dotarło do mnie, co zamierza Nick. Nadal miałam zatkałe uszy, ale nie aż tak, żeby nie słyszeć, jak on na nią wrzeszczy, a ona po prostu krzyczy. Stała z otwartymi ustami i zamkniętymi oczami.

„Boże – pomyślałam. – Lista. On odszukuje ludzi, których wpisaliśmy na listę *Do odstrzału*”. Ruszyłam przed siebie, lecz tym razem miałam wrażenie, że brnę w głębokim piasku. Stopy miałam ciężkie i zmęczone, coś opasywało mi pierś, odbierając oddech i ciągnąc do tyłu.

Nick znowu podniósł broń. Jessica zakryła twarz rękami i skuliła się jeszcze bardziej. Dotarło do mnie, że nie zdążę.



- Nick! - wrzasnęłam.

Odwrócił się do mnie, nadal trzymając broń w górze. Uśmiechał się. Bez względu na wszystkie moje wspomnienia o nim, do końca życia nie zapomnę, że odwrócił się do mnie z uśmiechem. To był nieludzki uśmiech. Ale gdzieś w jego oczach dostrzegłam prawdziwe uczucie. Jakby Nick, którego znałam, tkwił uwięziony w tym obcym i błagał, by go wypuścić.

- Nie! - krzyknęłam, podbiegając. - Przestań! Nie!

Miał bardzo dziwną minę. Nie przestawał się uśmiechać, ale wyglądał, jakby nie rozumiał, czego od niego chcę. Jakbym to ja miała jakiś problem. Spojrzał na mnie, uśmiechając się z zaskoczeniem, i powiedział coś w stylu: „Nie pamiętasz naszego planu?”. Wtedy zwolniłam, bo nie zrozumiałam, o co mu chodzi. Mówiąc to, miał ten upiorny nieobecny wyraz oczu, jakby nie brał udziału w wydarzeniach. W ogóle nie przypominał siebie.

Lekko potrząsnął głową, jakby z politowaniem, że ten jakiś plan wypadł mi z pamięci. Uśmiechnął się szerzej, odwrócił się do Jessiki i znowu podniósł broń. Tym razem wyciągnęłam do niego rękę. W głowie miałam tylko jedną myśl: „Nie mogę patrzeć, jak Jessica Campbell umiera na moich oczach”.

Chyba potknęłam się o pana Kline’a. Nie „chyba”, bo widziałam to później na nagraniu kamer przemysłowych. No więc potknęłam się o pana Kline’a i potraçałam Nicka. Oboje zatoczyliśmy się parę kroków, a potem znowu usłyszałam huk i podłoga ustąpiła mi spod stóp.

Wiedziałam tylko, że leżę pod stołem jakiś metr od pana Kline'a, a Nick patrzy na broń w swoich rękach, zaskoczony i poważny. Znajdował się tak daleko ode mnie, że nie rozumiałam, jak to możliwe. Ale Jessica Campbell nie stała już pod ścianą. Wydawało mi się, że widzę, jak ucieka w ślad za innymi.

Bardziej poczułam, niż zobaczyłam – choć oczywiście także widziałam – tryskający mi z uda strumień krwi, gęstej i czerwonej. Usiłowałam powiedzieć coś do Nicka – nie pamiętam co – i chyba podniosłam głowę, jakbym zamierzała wstać. Nick przeniósł spojrzenie z broni na mnie i oczy nagle mu się zaszklily. A potem przed moimi oczami zawirowały szare paprochy i stałam się bardzo lekka, a może bardzo ciężka, i wszystko zgasło.

 Wydawnictwo  
NASZA KSIĘGARNIA  
[www.naszaksięgarnia.pl](http://www.naszaksięgarnia.pl)

---

02-868 Warszawa, ul. Sarabandy 24c  
tel. 22 643 93 89, 22 331 91 49, faks 22 643 70 28  
e-mail: [naszaksięgarnia@nk.com.pl](mailto:naszaksięgarnia@nk.com.pl)

Dział Handlowy  
tel. 22 331 91 55, tel./faks 22 643 64 42  
Sprzedaż wysyłkowa: tel. 22 641 56 32  
e-mail: [sklep.wysylkowy@nk.com.pl](mailto:sklep.wysylkowy@nk.com.pl)      [www.nk.com.pl](http://www.nk.com.pl)

*Książka została wydrukowana na papierze  
Ecco-Book Cream 60 g/m<sup>2</sup> wol. 2,0.*

Redaktor prowadzący *Joanna Wajs*  
Opieka merytoryczna *Magdalena Korobkiewicz*  
Redakcja *Aleksandra Burba*  
Korekta *Zofia Kozik, Julia Celer, Jolanta Karaś*  
Opracowanie DTP, redakcja techniczna *Agnieszka Czubaszek*

ISBN 978-83-10-13199-7

PRINTED IN POLAND

Wydawnictwo „Nasza Księgarnia”, Warszawa 2017 r.  
Druk: POZKAL, Inowrocław ???